

x x x

Tym razem burza odchodzi na Zachód
Zapalając po drodze ekstatyczne światła miast,
Dusząc się i skowyszając w plątaninie autostrad.

Tym razem burza odchodzi na Południe,
I znów pozostaliśmy sami, wpatrzeni w czarniejącą
Na horyzoncie smugę ognia. Twoży nas jeszcze
Ta gasnąca zamieć

Ale można już przyjąć, że udało się nam siebie ocalić.

Tym razem burza odchodzi daleko na Północ,
I niebo ponad nami jest bardziej wygwieżdzone,
Niż w najchłodniejsze noce zimowe.

Pulsuje w tym widziadle dygocącym jakaś zjawa
Realna i zapala maleńkimi ognikami korony drzew.

Ten obraz bardziej mnie niepokoi niż konająca
Za horyzontem odwrócona twarz słońca. W tę noc
Żelazne bariery mostu pękają z trzaskiem,

I rozpryskują się wokół jak strzelające w górę

- Różnokolorowe race.

Rzeka płynąca pod stopami kusi i obiecuje.

Drzemiąca poza nami lawina przeżywa w swoje

Ciemne wnętrze.

W tę noc idę świetlistym tropem anioła

Strzegącego burzący się, przyzywający mnie

Nurt lawiny.

Tym razem burza odeszła daleko na Wschód,
 I pozostaliśmy wreszcie sami
 Ty mnie, Panie nie chroń od śmierci,
 ale mnie smutnego zepchnij w ciemny nurt lawiny.
 Każdy mój dzień jest dniem ostatnim i dniem

pierwszym

Ze wszystkich godzin tego świata żadna obojętnie
 Przeze mnie nie płynie

Tym razem burza odeszła na cztery strony świata,
 I pozostaliśmy wreszcie sami. Wiatr gasi
 Strzelające w niebo bariery mostów: ślepną race
 Nad rzekami. I w oczy szyderczo zagląda
 Strącony przez Ciebie Anioł.